ROCZNIK XV. POZNAŃ, 1—15 STYCZNIA 1928. NR. 1

DOM GOŚCINNY

OFICJALNY ORGAN POLSKO-CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW RESTAURATORÓW, WŁAŚCICIELI HOTELI I KAWIARŃ NA POLSKĘ ZACHODNIĄ



Pismo nasze rozchodzi się po całym kraju!

DOM GOŚCINNY

„THE HOME JOURNAL“
(A Review for Hotels, Restaurants, Cafés etc.)

„JOURNAL DES RESTAURATEURS
CAFETIERS ET HOTELIERS“

„DAS GASTHAUS“
(Zweiwochenschrift)

PRZEDPŁATA
kwartalna 2.— zł z dostawą do domu.
W Województwach Zach. dwutygodnik nasz zaabonować można na każdej poczcie, w innych częściach Polski — tylko bezpośrednio w Wydawnictwie.
Ceny ogłoszeń i inne warunki zamieszczone są na stronie ostatniej.

PISMO dla RESTAURATORÓW
HOTELISTÓW I KAWIARZY
WYCHODZI 2 RAZY MIESIĘCZNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
POZNAŃ, WIELKA 10. - TEL. 2277

Subscription rates: For 3 months (England) sh 4
„ „ „ (Germany) Gmk 2,—
„ „ „ (U. S. A.) Dol. 1,—
ADVERTISING-RATES:
Full page zł 100,— Half a page zł 60,— One fourth of a page zł 35,— One eighth of a page zł 20,— One sixteenth of a page 10,— Advertisements on Cover plus additional fee. Advertisements from abroad will be calculated according to special rates. In special editions the rates are different.

ROCZNIK XV **POZNAN, 1—15 STYCZNIA 1928** **NR. 1**

Jak będziemy gospodarzyć w roku 1928?

WYWIAD U WICEMINISTRA SKARBU, P. DR. TADEUSZA GRODYŃSKIEGO.

Przedstawicielowi Ajencji Wschodniej udzielił podsekretarz stanu Ministerstwa Skarbu, p. dr. Tadeusz Grodyński poniższego wywiadu:

— Jaki jest ogólny wynik gospodarki budżetowej za r. 1927?

— Dzięki udoskonalonemu aparatowi kasowo-skarbowemu, mogę już dzisiaj, a więc w 8 dni po zakończeniu roku kalendarzowego, dysponować cyframi wykonania budżetu za cały rok, a w szczególności już także ogólnemi cyframi za grudzień 1927. Rzeczywiste dochody budżetowe w roku kalendarzowym 1927 wyniosły okrągło 2.572 milj. zł., wydatki zaś 2.293 milj. zł, nadwyżka budżetowa wyniosła zatem okrągło 278 milj. zł, a więc o 128 milj. zł więcej, niż nadwyżka budżetowa roku budżetowego 1926/7.

— Imponujący wzrost dochodów państwowych w r. 1927 — mówił p. wiceminister Grodyński — uwydatni się tem silniej, jeżeli porównamy cyfry dochodów państwowych r. 1927 z rzeczywistemi wpływami w latach 1924 i 1925. I tak rzeczywiste dochody ściśle budżetowe wyniosły:

w r. 1924 . . .	1.370 milj. zł.
w r. 1925 . . .	1.615 milj. zł.
w r. 1927 . . .	2.572 milj. zł.

— Jak przedstawia się dotychczas wykonanie budżetu na rok 1927/28?

— Rzeczywiste dochody za 9 miesięcy roku budżetowego, t. j. od 1 kwietnia do końca grudnia 1927 wyniosły 1.970 milj. zł., a więc zaledwie o 23 milj. zł. mniej niż ogólna suma dochodów, preliminowana na cały rok budżetowy. Wszystkie prawie zatem wpływy, które osiągniemy w styczniu, lutym i marcu 1928, będą stanowiły już nadwyżkę dochodów ponad sumę preliminowaną w budżecie, a temsamem osiągnięta będzie ustalona w planie stabilizacyjnym Rządu z 13. 10. 1927 konieczna w r. 1927/8 suma dochodów państwowych, bez żadnej podwyżki istniejących podatków.

W dochodach na pierwszy plan wysuwają się wpływy z danin publicznych i monopolów, które wyniosły w okresie kwiecień—grudzień 1927 1.634,3 milj. zł., podczas gdy na cały rok preliminowano zaledwie 1.671 milj. zł. Szczególnie korzystnie przedstawiają się wyniki w dziale podatków bezpośrednich, które preliminowano na cały rok 1927/8 w kwocie 438.4 milj. zł., a które dały za dziewięć miesięcy 454 milj. złotych, (w tem podatek przemysłowy 212.5 milj. zł., — dochodowy 131.9 milj. zł.).

Podatki pośrednie przyniosły 122.2 milj. zł., cła 252.3 milj. zł., monopole 566.7 milj. zł.

Równie korzystnie przedstawia się saldo czystych dochodów z przedsiębiorstw państwowych, które tak małą rolę grały w budżecie dochodów państwowych w ubiegłych okresach budżetowych, a nawet w latach 1923 i 24 były jedną z głównych przyczyn deficytów budżetowych Państwa. W okresie kwiecień—grudzień 1927 wpłaciły przedsiębiorstwa państwowe do Skarbu przeszło 150 milj. zł. (w tem kolej 46 milj. zł., lasy 80 milj. zł.), podczas gdy budżet r. 1927/8 wymaga za cały rok budżetowy tylko wpłaty w kwocie 107.8 milj. zł.

Rzeczywiste wydatki w ciągu 9 miesięcy wyniosły okrągło 1.750 milj. zł. Pamiętać tu jednak należy o tem, że budżet r. 1927/8 nie przewidywał całego szeregu wydatków, do których zmusiły konieczności państwowe, oraz wykonanie zobowiązań, zaciągniętych już po uchwaleniu budżetu. Wystarczy, że tylko wspomnę o wydatkach niezbędnych na usunięcie szkód, spowodowanych żywiołową katastrofą powodzi w Małopolsce Wschodniej, wybuchem prochowni pod Krakowem, huraganem w Nowogródzkiem, dalej w roku 1927 została wypłacona jednorazowa zapomoga urzędnikom państwowym i emerytom, która w samym budżecie administracji wywołała wydatek 58 milj. zł., podwyższono renty inwalidzkie

o 10 proc., podwyższono kapitał zakładowy Państwowego Banku Rolnego, rozpoczęto już w listopadzie 1927 obsługę pożyczki stabilizacyjnej nieprzewidzianej w pierwotnym preliminarzu.

— A zatem obecnie horoskopy budżetowe na rok 1928/9 układają się dobrze?

— Jaknajlepiej — odparł p. wiceminister Grodyński. — Jak wiadomo, wniesiony w październiku 1927 preliminarz budżetowy przewidywał na r. 1928/9 wydatki w kwocie 2.228 milj. zł., a dochody 2.350 milj. zł.

Już na podstawie wyników za rok 1927 można śmiało twierdzić, że cyfra dochodów będzie w roku 1928/9 znacznie wyższą, atoli również i wydatki wymagać będą poważnej zwyżki.

Z jednej strony stoi przed nami problem poprawy bytu funkcjonarjuszów państwowych, który wymaga bardzo znacznych wydatków, z drugiej zaś strony musi być wydatnie polepszoną produkcyjna funkcja budżetu państwowego, w której to dziedzinie nastąpiła w roku 1927 znaczna poprawa, zwłaszcza przez podniesienie się wydatków inwestycyjnych, przy utrzymaniu bez zmiany linji wydatków konsumcyjnych. Tą drogą musimy iść dalej.

Rozwój dróg, mostów i budowli wodnych, rozbudowa floty handlowej i portu w Gdyni, rozbudowa przedsiębiorstw państwowych, a zwłaszcza kolei, poczty i fabryk związków azotowych, budownictwo państwowe, podniesienie rolnictwa itd., to wszystko są te wielkie zadania inwestycyjne, które domagać się będą nowych i wyższych wydatków państwowych w r. 1928/9.

Pierwszą troską Ministerstwa Skarbu będzie uwzględnić te potrzeby w preliminarzu budżetowym na r. 1928/9, zawsze jednak w granicach rozporządzalnych środków i to tak, aby uzyskana jeszcze w połowie r. 1926 równowaga budżetowa została nietylko w całej pełni utrzymana i ugruntowana, ale aby budżet r. 1928/9 wykazał jak w r. 1926/7 i w roku 1927/8 istotną nadwyżkę budżetową, która stanowi zawsze fundament, niezbędnych w każdej uporządkowanej gospodarce skarbowej rezerw kasowych.

M.

—ooo—

Uciechy karnawałowe
dawniej a dziś...

(Szkic porównawczy.)

JAK TO ILLO TEMPORE BYWAŁO. — KULIG W „MARJI" MALCZEWSKIEGO. — TAŃCE, CZY HAZARD KARCIARZY. — Z HISTORJI KOTYLIONA. — OPIS REDUTY Z 1842 ROKU. —CHARLESTON, CZY TANIEC ŚW. WITA?

Zmieniają się czasy — zmieniają i ludzie.

Inaczej się bawiono w Kanie Galilejskiej, inaczej za czasów Nerona...

Cóż dopiero mówić o zabawach krwawego Cezara Borgji?...

W Polsce też bawić się umiano — z Bogiem zawsze jednak — statecznie i rozważnie...

Zapiski kronikarskie wzmiankują o wesołości, zabawach i uciechach, przypadających na okres początku roku kalendarzowego.

O kuligach, tak rozsławionych choćby przez „Marję" Malczewskiego, nie będziemy tutaj wspominać. Opiszemy natomiast, jak wyglądał karnawał pod koniec istnienia Rzeczypospolitej, kiedyto „bawiono się, jedzono i popuszczano pasa".

Maskarady wprowadził do Warszawy a także i do Polski Włoch Salwator „w średnich latach panowania Augusta III". Zabawy te podobały się ogromnie i zyskały wielkie powodzenie.

Na maskaradę każdy miał prawo wstępu, byleby się nie demaskował, bo osobnik podłej kondycji „barwę noszący" albo „komedjant" rozpoznany jako taki był natychmiast wyrzucany. Naturalnie przy takich rygorach nietrudno było o zakłócenie porządku.

To też specjalna warta gwardji konnej asystowała redutom, czterech żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy drzwiach z oficerem w środku. „Kto hałas robił — pisze niezrównany Kitowicz w swych pamiętnikach — natychmiast był wyrugowany za drzwi. Jeżeli uznany był po zdemaskowaniu za osobę podłą, poszedł na wypoczynek po fatydze redutnej do kozy, albo też na miejscu wytrzepano go kijem w plecy. Jeżeli hałaśnik był godny człowiek, oficer tem go ukarał, że więcej na zabawy nie wpuszczał.

Oprócz zaś gminu płci obojga — pisze dalej Kitowicz — chodziły okryte maską inne dystyngowane osoby, gdy poznanemi być nie chciały, szpiegując mąż żonę albo amant amantkę, i na wspak, z kim i z czem się bawi".

Co tańczono i jak się bawiono? Otóż zupełnie przeciwnie aniżeli dzisiaj, taniec nie był jedyną rozrywką gości. Wprawdzie uprawiano walce, mazury i kotyljony, ale przedewszystkiem na redutach odchodziły karty i intryga. Grano w pierwszym rzędzie faraona, hazardową grę, która wielu magnatów przyprawiła o ruinę. Próżno władze zabraniały tej gry, grożąc zamknięciem sal zabawy. Nic nie pomagało, a władze jakoś patrzały przez palce.

Intryga odchodziła w znacznie wyższym stopniu aniżeli na dzisiejszych balach. „Chodząc po pokojach tam i sam — cytujemy ciągle Kitowicza — różne maski jedne drugich napastowały. Zatrzymując i zgadując kto jest pod maską, ten zaś tając osobę swoją, potrząsał głową i mrucząc odmiennym głosem, zapierał się swej osoby".

Zabawa przybierała nieraz formy dość swobodne. „Kawaler umaskowany prosił nieraz o klucz do osobnego pokoju. Dał za niego 5, 6 i więcej czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić z przyjacielem".

To znowu jakaś para — „wsiedli do karety najemnej i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama, albo też kazawszy się wozić w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli i jakby nigdy nie powrócili na redutę z osobna, nieznacznie jedno za drugiem wchodząc w kompanję".

Z początkiem Królestwa Kongresowego odżyło tempo zabaw, które było chwilowo przycichło. Oto jak jedną taką zabawę opisuje w „Pustelniku" G. M. Witowski: „Było może z jakie 1.000 osób. Muzyka grała na dwie orkiestry w dwu oddzielnych salach. Jest to widok nawet temu, kto go sto razy widział wcale nowy i ciekawy, tego zbioru tylu rozmaitych dziwotworów, które tak zabawnie pomieszane są jedne z drugiemi.

Jak nie śmiać się z Turka, który wita Westalki, podając im ręce na znak znajomości. Tu wielki sułtan nadskakuje praczce, tam znowu murzyn umizga się do Sybilli Kumejskiej. Pożegnajcie się miłośnicy tańca. Zamiast tańców jest tu powszechny pisk, któremu każdy ma prawo przysłuchiwać się, dopóki jaki dziki człowiek odziany w skórę jeża nie rozpędzi widzów przestrachem swego ubioru".

W tym czasie pojawiły się i pierwsze sprawozdania z publicznych balów. Oto co pisze „Kurjer Warszawski" o jakiejś maskaradzie z r. 1842. „Czwarta maskarada wczorajsza była jakby zgromadzenie zwołane przez bożka Momus. Wesołość prezydowała, Prometeusz pełnił służbę sekretarza, filuterne oczy przedstawiały wnioski, figlarne usta głosowały a kilka milczących pustelników stanowiło opozycję bardzo naturalnie znaczną mniejszością głosów.

Nie dziw tedy, że bawiono się wybornie, a wśród tego pstrego zgromadzenia celowały stroje następujące: Peleryna biała atłasowa obszyta koronkami, dwie nadobne maski w pelerynach białych obszytych puchem łabędzim. Dziewica illiryjska..." itd., itd., a w dalszym ciągu po wyliczeniu strojów: „Para dewotek,skromnie unikała prześladowań skromnych Krakowiaków, doktor modny zapisywał podstarzałej rozkochanej receptę na piegi, tłusty rzeźnik ubolewał, iż więcej bywa cieląt niż wołów, dowcipny leck sędzia zalecał swoje towary.

Majtek chciał zarzucić kotwicę, ale nie znalazł wygodnego portu, mężulo w spódnicy z napisem: „Tak mnie żona ustroiła" opowiadał swoje kłopoty małżeńskie i pokazywał swoje ridicule („torebkę") w dowód, że jest kompletną babą.

Dama tańcująca i dama z fiokami dowodziły, że lubią palenie nie andronów, ale tytuniu. Znajdowało się osób 1.750".

Ciekawy był wówczas zwyczaj przychodzenia dopiero na trzecią redutę. Na pierwszą i drugą przychodziła przeważnie tylko publiczność mniej doborowa. Reduty były połączone z rozmaitemi przedstawieniami znakomitych śpiewaków i wirtuozów. Praktykowało się też rozsypywanie wierszyków i rozdzielanie poezji.

Tak więc na dawnych maskaradach naogół mało tańczono. Nie można tego powiedzieć o dzisiejszych balach, zaś chwilami ma się wrażenie, że współczesne społeczeństwo ogarnęła psychoza tańca. Zapewne ten szał tańczenia całemi godzinami i całemi nocami jest następstwem owego wojennego wstrzymania się od zabaw i od tańca. Ci wszyscy, którzy musieli wówczas pościć, pragną to wszystko nadrobić. Przypominają się słowa wiersza, który kursował podczas epidemji tańca w r. 1418 w Strassburgu:

Viel hundert fingen zu Strassburg an
Zu tanzen und zu springen Frau und Mann
Am offnen Markt, Gassen und Strassen
Tag und Nacht ihrer viel nicht assen.

Naturalnie na ulicach i placach nie tańczy się u nas, chyba w Paryżu podczas wielkich uroczystości. Natomiast tańczy się wszędzie, gdzie się tylko da. Kwestja wieku u kobiet i u mężczyzn nie istnieje.

Wszystkich ogarnęła radość rytmicznego ruchu, wszyscy dziś chcą tańczyć. Przed niejakim czasem czytaliśmy, że staruszek Bernard Shaw uczy się tańczyć, a znany nasz Boy też już niedaleki 50 wycina sobie charlestona... ze stołkiem.

Specjalną inowacją, jakby powiedzieć, techniczną, jest zaprowadzenie po dancingach instytucji t. zw. „vortancera", który ma obowiązek odtańcowywać wszystkie damy nieposiadające partnerów. Też jeden z cięższych zawodów. Ale czegoż to się nie robi dla życia...

Obecny sezon karnawałowy nie przyniósł żadnego nowego tańca, co jest przecież zdumiewające przy tak szybkiej ewolucji w dziedzinie naszych obyczajów, a raczej żaden z lansowanych nowych tańców się nie przyjął. „Trzęsiemy" więc po dawnemu charlestona, tańczymy blues, tango, black-bottona, a coraz częściej oddajemy honory staremu, poczciwemu naszemu walcowi. Niektórzy sądzą, że walc to jest wogóle taniec...

Od czasu do czasu jakby na okrasę tańczy się naszego mazura i oberka. Trzeba przyznać, że nasze tańce są jednakowoż wśród tej cudzoziemskiej gawiedzi tylko kopciuszkami. A jednak ze względu na swój temperament i wdzięk zasługują, ażeby więcej im poświęcić uwagi.

Może jeszcze doczekamy tej pory, kiedy nasz „Mazur" czy siarczysty „oberek" będzie nadawał tonu w całej Europie...

O to jednak musimy postarać się my sami...

Przy odrobinie dobrej woli z naszej strony, nie byłoby to znów takie trudne...

Hilary Kleinowski.

O przedłużenie zagrożonych koncesyj szynkowych.

(Sprawozdanie prezesa p. Antoniewicza z ostatniej jego w tej sprawie bytności w Warszawie w dniu 2. I. 1928 r.)

Dnia 2 stycznia 1928 r. p. Minister Skarbu Czechowicz przyjął w Warszawie prezesa Związku p. Romana Antoniewicza , lecz tylko na bardzo krótko, odstawiając go do osobistego swego sekretarza. Ten po wysłuchaniu sprawy, polecił go telefonicznie p. dyrektorowi Departamentu Wojtkiewiczowi.

Dyrektor Departamentu z braku czasu poprosił Naczelnika Departamentu Akcyz i Monopoli p. Zubrzyckiego, by z prezesem załatwił sprawę tyczącej petycji z dnia 20 grudnia 1927 r., wysłaną na ręce p. Ministra w czterech punktach, i to:

a) ażeby koncesjonarjuszom, — którym odmówiono dalszego zezwolenia wyszynku na podstawie artykułu 6 ustawy antialkoholowej —, było udzielone dalsze przedstawienie,

b) ażeby w wypadkach, gdzie kościoły były pokasowane przez rząd niemiecki a obecnie za rządów polskich zostały przywrócone zpowrotem do stanu pierwotnego, nie robiono trudności przedsiębiorcom do uzyskania dalszej prolongaty wyszynku narazie aż do czasu zniesienia tych ograniczeń przez mającą się odbyć nowelizację tej ustawy,

c) ażeby tym —, którzy odnieśli się do sądu z odwołaniem w sprawie wydanych przez władze skarbowe orzeczeń karnych, a które zarządzenia sąd potwierdził, — również udzielono dalszych przedłużeń likwidacyjnych.

d) ażeby udzielano dalszych przedłużeń likwidacyjnych i tym koncesjonarjuszom, którzy w przepisanym terminie nie wnieśli prośby o przepisanie koncesyj wydziałowych na skarbowe z jakichkolwiekbądź przyczyn.

Pan naczelnik Zubrzycki zwołał konferencję z pp. radców Wredy i Mrożewskiego. Panowie ci stanęli na stanowisku, iżby Izbom polecono w okólniku, by wszystkim, którzy w dniu 31, 12. 1927 r. sprawowali w swych restauracjach wyszynk napoi alkoholowych, a te prawa wyszynku zagrożone były, dano przedłużenie do 30. 6. 1928 r. — Wobec tego zajęli negatywne stanowisko do punktów wymienionych w petycji, wysłanej do p. ministra Czechowicza 20. 12. 1927 r. mimo to, że p. minister wymagał specjalnie podczas audjencji w dniu 13 grudnia 1927, by na jego ręce takowe przesłać.

Pan naczelnik Zubrzycki na podstawie zajętego stanowiska przez pp. radców dał do zrozumienia, że wszystkie punkty ustaw do przepisów prawnych o monopolu spirytusowym (i do tejże samej znowelizowanej) i do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej jak do ustawy antialkoholowej nie zezwalają na to, żeby życzenia Centralnego Zarządu Związku mogły być uwzględnione.

Wobec tego p. prezes Antoniewicz zaznaczył z całym naciskiem, że tak ustawa antialkoholowa jak i rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej zdążają do redukcji koncesyj i jako takie powinnyby być w czasie wspomnianego terminu przeprowadzone, a ponieważ to się nie dzieje, to widać z tego, że Rząd jest w mocy, takowe przedłużać. Skoro zaś to robi, to winien rzecz załatwić nie częściowo, lecz w całości. Ponieważ Rząd sam uznaje, że wydanie ustawy i rozporządzenia w tym kierunku są nietylko niekorzystne, ale i krzywdzące, przeto mając możność udzielania ulg, nie powinien zasłaniać się tem, że ustawy te trzeba respektować. Wszak i w innych wypadkach Rząd wszystkie uchwalone ustawy przez Sejm traktuje pobłażliwie, ażeby narodowi dać możliwość pracowania w swych warsztatach pracy, to i w tym wypadku na życzenie p. Ministra udaliśmy się tam, dokąd się należało. Pokrzywdzeni członkowie naszej Organizacji, odnosząc się przez tejże zarząd do Rządu o wstrzymanie dalszych krzywd, jakich doznają, wychodząc z tego słusznego stanowiska, że obarczeni największemi podatkami mają również prawo bytu jak i inne niekrępowane zawody, jakie im zresztą daje gwarancje ustawa konstytucyjna.

Jeżeli organizacja przez swoich delegatów i reprezentantów udaje się do Rządu o pomoc, jest to najlepszym dowodem, że szuka u niego poparcia, z prawa im przynależącego. I w tym wypadku byliśmy pewni, że Rząd zajmie stanowisko odpowiednie, by dopomódz tym. którzy z powodu niemożliwej w praktyce ustawy szukają ratunku.

Po tejże konferencji prezes Związku p. R. Antoniewicz udał się ponownie do p. Ministra Skarbu, który jednakowoż prezesa przyjąć nie mógł z powodu konferencji międzyministerjalnej, wobec czego p. prezes Antoniewicz pozostawił osobistemu sekretarzowi odpis tej samej petycji z 20 grudnia 1927 r. z prośbą, by p. minister był łaskaw, zawarte w niej punkty osobiście przejrzeć i życzenia nasze przychylnie zadekretować w myśl przedstawionych mu przez prezesa Antoniewicza w dniu 13 grudnia 1927 r.

Co załatwiono na posiedzeniu C. Z. Z.
w dniu 20 grudnia 1927 r.?

(Protokół oficjalny)

SPRAWA ZWROTU NADWYŻKI KASOWEJ PO ŚP. SKARBNIKU JÓZEFIE STENZLU JESZCZE ODROCZONA... CZY UKŁADAĆ SIĘ Z OCIEMNIAŁYMI WOJAKAMI, POSIADACZAMI KONCESYJ SZYNKARSKICH?... SPRAWA WYBORÓW DO SEJMU I SENATU...

Obecni:

pp. prezes Antoniewicz, Palejowski, Orczykowski, Ziętek, Nowak, Penkalla, Muszyński, Blachaczek, członkowie komisji rewizyjnej pp. Olszewski Sylwester, Jaszyk Maksymiljan oraz przedstawiciel „Domu Gościnnego".

Porządek obrad:

1) Zagajenie, 2) List p. Stenzlowej i oryginalny ociemniałych inwalidów, 3) Protokół komisji rewizyjnej, 4) Sprawozdanie z podróży do Warszawy w dn. 12, 13 i 14 grudnia br., 5) Poruszenie najrozmaitszych spraw zawodu i organizacji, 6) Zamknięcie.

ad. 1. p. prezes Antoniewicz wstęp obrad poświęcił wspomnieniu pośmiertnemu o śp. Marjanie Bawarskim, zasłużonym prezesie okręgu bydgoskiego i członku Centralnego Zarządu Związku.

Następnie odczytał porządek obrad, który przyjęto bez zmiany.

ad 2. p. prezes Antoniewicz po odczytaniu listu p. Stenzlowej przedstawił stanowisko, zajęte przez prezesów okręgowych.

p. Penkalla jest za odroczeniem sprawy aż do definitywnego załatwienia wpływów kasowych.

p. Nowak zaznacza, że sytuacja narazie jest przykra, że na czas nie można załatwić, lecz badania mają się ku końcowi i Zarząd nasz niebawem nie będzie miał nic przeciwko temu, ażeby wynikłą nadwyżkę zwrócić pozostałej wdowie.

p. prezes Antoniewicz odczytuje ustęp z protokółu komisji rewizyjnej, która po zbadaniu ksiąg i kasy postawiła wniosek do C. Z. Z. o zwrot powstałej nadwyżki p. Stenzlowej.

p. Jaszyk. Jakkolwiek komisja rewizyjna postawiła taki wniosek, to C. Z. Z. na ostatnem posiedzeniu powziął uchwały w innym kierunku. Obecnie wyjaśnia, że większa część kwitów od poszczególnych towarzystw już została stwierdzona i do 1 styczna 1928 okręg poznański swoje sprawozdanie załatwi. Należałoby, ażeby i inne okręgi również się z tą sprawą pospieszyły i przyczyniły się do szybkiego załatwienia. Sprawę powyższą należy odłożyć aż do czasu zupełnego wyjaśnienia.

p. prezes Antoniewicz, powołując się na protokół komisji rewizyjnej, w dalszym ciągu przedstawia, że wszelkie wpływy były ogłoszone w „Domu Gościnnym" i o ileby zachodziły jakieś niedokładności, to już dawnoby odnośne towarzystwa reklamowały. Stojąc jednak na stanowisku bezstronnem, godzi się na wszelkie uchwały jakie w tym kierunku zapadną.

p. Palejowski. Kwestja jest poważna, pieniądz jest publiczny, wobec czego należy zaczekać aż do czasu definitywnego załatwienia. Sprawa musi być dokładnie wyjaśniona przez bezwzględnie ścisłą kontrolę.

Uchwała. Odroczyć sprawę wypłaty p. Stenzlowej aż do czasu definitywnego załatwienia.

Po odczytaniu listu Związku ociemniałych wojaków w Bydgoszczy, w którym proponuje się restauratorom, — którzy utracili koncesję na wyszynk — zawarcie umów z inwalidami ociemniałymi, p. prezes Antoniewicz daje wyjaśnienia. W sprawie tej przygotowuje się materjał do przedstawienia Ministerstwu Skarbu.

p. Palejowski zaznacza, że kwestja współpracy z ociemniałymi wojakami nie przedstawia się źle, woli bowiem z nimi pracować jak z innymi inwalidami. Jest za tem, ażeby z ociemniałymi wojakami być w kontakcie.

p. Orczykowski jest za tem, żeby się trzymać w rezerwie.

p. Muszyński. Centralny Zarząd Związku nie powinien się w te sprawy wdawać, niech to będzie załatwione osobiście przez same jednostki.

p. Antoniewicz wskazuje na wysłany list do Związku Ociemniałych Wojaków w Bydgoszczy (drukowany w „Domu Gościnnym") oznajmia, że C. Z. Z. trzyma się w rezerwie.

p. Penkalla wyjaśnia, że list C. Z. Z. wystosowany do Związku Ociemniałych Wojaków w Bydgoszczy w zupełności wyjaśnia stanowisko naszego Związku.

p. prezes Antoniewicz prosi o wyraźną dyrektywę w tej sprawie.

p. Palejowski nie zgadza się z zapatrywaniami p. Muszyńskiego, albowiem spraw tych nie można zaniedbywać, ponieważ C. Z. Z. jest tą ostoją, do której się członkowie zwracają. Stawia wniosek, ażeby w danym wypadku uprzejmie wezwać członka i danego inwalidę ociemniałego, by się możliwie porozumieli. W sprawie zawierania umowy C. Z. Z. musi stać na straży, by członek był należycie chroniony.

p. Muszyński. C. Z. Z. nie powinien się w te sprawy mieszać, musi bronić koncesje doostatka.

p. Ziętek jest za pozostawieniem każdemu poszczególnemu członkowi swobody działania. Jeżeli się zwróci do biura Generalnego Sekretarjatu o poradę w sprawie zawarcia umowy z inwalidą, to dopiero wówczas należy mu dać odpowiednią ochronę.

Uchwała: Wniosek p. Palejowskiego przyjęty.

ad 3. Po przedstawieniu sprawy przez p. prezesa Antoniewicza po przemówieniu p. Nowaka przyjęto do wiadomości trzy pozycje kwestjonowane przez komisję rewizyjną. W tej sprawie p. Ziętek zaznaczył, ażeby na przyszłość nie przyznawano takich kosztów reprezentacyjnych.

ad 4. p. prezes Antoniewicz składa obszerne sprawozdanie z czynności delegacji, wysłanej do Warszawy w dniach 13 i 14 grudnia br. Powyższe sprawozdanie ukaże się w „Domu Gościnnym".

ad 5. p. Penkalla zapytuje się, czy znany jest C. Z. Z. projekt nadawania koncesji, od której będzie oszacowany pewien procent na rzecz inwalidów. Będzie to wysoka opłata, ale spłacalna w kilku latach.

W dalszym ciągu omawia mówca sprawę otrzymanego listu z C. Z. Z. i zaznacza między innemi, że Monopol Spirytusowy może otwierać detaliczne składy sprzedaży wódek monopolowych w butelkach, co wówczas zdejmie obowiązek ciążący obecnie na restauratorach.

Następnie porusza p. M. wadliwe zarządzenie Władz Skarbowych w sprawie zmuszania restauratorów do sprzedaży wódek monopolowych w butelkach i urządzanie wystaw w oknach przedsiębiorstwa z wódkami monopolowymi.

p. Muszyński również podnosi sprawy rozmaitych niedomagań na tle zakupywania wódek monopolowych. Domaga się poczynienia starań, ażeby restauratorzy otrzymywali kredyt przy zakupnie wódek monopolowych. Również podnosi

sprawę zmuszania restauratorów do wywieszania rozmaitych szyldów i napisów.

p. prezes Antoniewicz wyjaśnia, że w tych sprawach już dawno C. Z. Z. wniósł przedstawienie do odnośnych władz w Warszawie.

ad 5. p. prezes Antoniewicz odczytuje listy z Tow. Rest. w Bydgoszczy w sprawie wyborów tj. w sprawie zajęcia nieprzychylnego stanowiska wobec restauratorów tak przez Ligę antialkoholową jak i kler. W dalszym ciągu p. prezes wyjaśnia, że powzięta uchwała w Warszawie była w tym duchu, że wszystkie koła muszą indywidualnie załatwiać sprawę wyborów. C. Z. Z., jako organizacja czysto zawodowa, nie może wpływać na okręgi czy też poszczególne Towarzystwa Restauratorów, lecz pozostawia tymże swobodne pole działania.

p. Muszyński. C. Z. Z. musi się zajmować li tylko sprawami organizacyjnemi a nie politycznemi. Jeżeli okręgi mają wybierać posłów, to powinny ich wybierać z łona restauratorów, okręg ostrowski będzie popierał prawicę N. P. R.

p. Penkalla zapytuje, czy nie mamy się oficjalnie deklarować.

p. Palejowski. List napisany przez Tow. Rest. w Bydgoszczy do Związku był spowodowany przez niego. P. Fiołka postawił wniosek, co do stanowiska w sprawie wyborów, zajętego przez restauratorów. **Dawni posłowie z małemi wyjątkami przehandlowali sprawę zawodową restauratorów,** albowiem co do tej sprawy jakby mieli bardzo małe tylko zainteresowanie. Dla naszych spraw powinni być posłowie wybrani z łona restauratorów.

p. Nowak. Ażeby z tą sprawą narazie dać spokój a to ze względu na to, że niemiadomo jeszcze, jak się kluby poselskie ułożą.

p. Penkalla. Zjednoczenie Gospodarcze chce wystawić listę kandydatów, jak restauratorów, kupców i innych zawodów. Jest za tem, ażeby każdemu okręgowi pozostawić wolną rękę.

p. Orczykowski stawia wniosek zamknięcia dyskusji.

p. Jaszyk oznajmia, że N. P. R. idzie samodzielnie do wyborów i już ma ustaloną listę kandydatów na posłów.

p. prezes Antoniewicz, reasumując poszczególne przemówienia, zaznacza, że C. Z. Z. nie ma nic przeciwko decyzjom powziętym przez poszczególne towarzystwa czy okręgi.

p. Penkalla zapytuje się, czy na liście kandydatów na posłów umieszczać tytuł swej organizacji.

p. prezes Antoniewicz wyjaśnia, że wolno. Następnie przechodzi do sprawy drugiego listu i zaznacza, że z chęcią podejmie się misji udania się w delegacji do kardynała lub tam, gdzie będzie potrzeba z odpowiedniem przedstawieniem lecz musi przedtem otrzymać podstawy prawne do argumentacji i dowody ze świadków.

p. Palejowski. Wiemy wszyscy, że duchowieństwo agituje w Ligach Katolickich, przedstawiając restauratorów jako rozpijaczy narodu i zaliczając tychże do najniebezpieczniejszych elementów.

Zgadzając się z wywodami p. prezesa Antoniewicza, mówca potrzebny materjał nadeśle.

p. prezes Antoniewicz przedstawia sprawę ubezpieczenia personelu Biura Gen. Sekretarjatu, albowiem Zakład Ubezpieczenia Urzędników Prywatnych pociąga do ubezpieczenia.

Powyższe przyjęto do wiadomości.

p. Penkalla podnosi sprawę ustalenia w naszej Organizacji porządku tytułów. Po przemówieniu p. Orczykowskiego i p. prezesa Antoniewicza postanowiono na przyszłem posiedzeniu ułożyć odpowiedni regulamin.

p. Muszyński podnosi kwestję umieszczania szyldów przed lokalem, jak również sprzedaży wódek monopolowych w butelkach tym osobom, które podadzą swe nazwisko.

p. Nowak zapytuje, czy z funduszu przeznaczonego na cele wyborcze już przeznaczono jakie kwoty, na co p. prezes Antoniewicz udziela wyczerpującego wyjaśnienia.

Na tem zakończono posiedzenie o godzinie 6 wieczorem.

(—) Roman Antoniewicz. *(—) Blachaczek.*

Wzruszająca historja

o aniołku sylwestrowym.

Działo się, jak informuje „Kurjer Poznański", w jednym z najwspanialszych lokali restauracyjno-kawiarnianych Paryża ostatniego dnia 1927 roku, t. j. w wieczór Sylwestrowy...

Zabawa wrzała w całej pełni.

Po lustrzanej posadzce gustownie przystrojonej sali przesuwały się wytworne pary najbogatszych sfer stolicy nadsekwańskiej.

Zgromadziła się nietylko elita miejscowa, lecz również prowincja oraz goście zagraniczni. Szampan lał się strumieniami, gdyż wśród zebranych nie brakło potentatów dolarowych. Niezwykle urozmaicony program zakończenia starego roku przewidywał szereg najróżnorodniejszych niespodzianek, oznaczonych dużemi znakami zapytania. Za trafne rozwiązanie niezliczonych konkursów otrzymywano podarunki w postaci pudeł z pomadkami, likierów, wyśmienitych cygar itd.

Oczywiście szczęśliwców tych było niewielu i każdą atrakcję nagradzano prawdziwą burzą oklasków. Małe nagrody zapakowane były w olbrzymie pudła, tak, iż na pierwszy rzut oka przypuszczano, że zawierają odpowiednich rozmiarów prezent. To też rozczarowaniom, podobnie jak i żartom rozbawionych gości nie było końca. Nikt się jednak nie obrażał i w gruncie rzeczy wszyscy byli zadowoleni z przebiegu zabawy.

Przy dźwiękach wybornej orkiestry czas upływał bardzo szybko, a podpici muzykanci z trudnością mogli zachować równowagę, trzymając się kurczowo swych instrumentów.

Olbrzymia wskazówka umieszczonego na sali zegara zbliżała się ku 12-tej.

Na dany znak zgaszono światła i przerwano muzykę. Punktualnie zaś z uderzeniem 12-tej zajaśniały ponownie żyrandole i orkiestra wspaniałą fanfarą przywitała rok 1928-my, na którego pomyślność wszyscy wznieśli szampańskie toasty.

Wtem pojawił się na sali właściciel restauracji z dużem pudłem w rękach, oświadczając, że znalazł je pod drzwiami. Ponieważ przypuszcza, że chodzi tu o nowy figiel sylwestrowy, przyniósł pudło na salę.

Tego samego zdania było również i całe towarzystwo, które w jednej chwili otoczyło gospodarza, indagując go w sprawie tajemniczego pakunku. Wszyscy domagali się natychmiastowego otwarcia pudła.

Ponieważ każda z pań chciała być pierwszą, więc drogą losowania wybrano specjalny komitet, który miał asystować przy odpakowywaniu. W międzyczasie wysnuwano najrozmaitsze kombinacje na temat zawartości pudła i nie brakło nawet zakładów o większe sumy.

Bezmyślność czy świadome marnotrawstwo i niszczycielstwo?...

(Skromne zapytanie pod adresem Państw. Monopolu Spirytusowego.)

Od jakichś dwóch tygodni **składy i hurtownie sprzedaży napoi alkoholowych nie przyjmują zpowrotem pustych butelek** po wyrobach Monopolu Spirytusowego.

Na zapytanie wysoce zdziwionej tem publiczności sprzedawcy tych wyrobów oświadczają zakłopotani, iż otrzymali w tej mierze jaknajwyraźniejszą instrukcję:

Brzmi ona:

— Monopol Spirytusowy Państw. wyraźnie zlecił im nie przyjmować zpowrotem pustych naczyń, za które dotąd zwracał równowartość w gotówce...

Poprostu nie chce się temu wierzyć.

Więc jakto?

Czy butelka próżna nie przedstawia żadnej wartości? Jako żywo — nie!

W hucie szklanej za litrową butelkę musi się zapłacić **10 gr.**

Taką kwotę musi też za nią zapłacić i Państw. Monopol Spirytusowy.

Czy nie prościej i logiczniej byłoby zamiast nabywać nowe butelki — przyjmować, jakto było zresztą dotąd, próżne zpowrotem, a owe 9 gr za litrową a 6 gr. za półlitrową bonifikować nabywcy?

Ale Dyrekcja P. M. Sp. zadecydowała co do tego kategorycznie, iż... **zwrotów nie uznaje...**

Causa finita, gdy... Roma locuta...

Kto ma siłę, ten ma i rację, powiada P. M. Sp.

Nikt z nim procesu na ten temat nie wygra.

Ale jest jednak Trybunał, przed który można go pozwać i przed którym sprawę przegra bezwzględnie.

Jest to **Trybunał zdrowego Rozsądku** i racjonalnie pojętej Ekonomii gospodarczej...

Bo co mają zrobić konsumenci wyrobów P M Sp.? Owe puste butelki chyba wyrzucać na śmiecie...

Tak też i czynią...

Czy tak się godzi?...

Dziesiątki tysięcy tego rodzaju **10-groszówek** w ten sposób **ciska się na śmietnik.**

Czy z punktu postulatów zdrowej produkcji jest to zjawisko zdrowe?

Bezwzględnie nie...

Jeśli Dyrekcji P. M. Sp. chodzi o to, żeby hutom szklanym w Polsce napędzać robotę, mogłaby to uczynić na innej drodze a nie **nakładaniem** w powyższy sposób bezmyślnego **haraczu na ogół** swych odbiorców.

Przeciw temu należy zaprotestować jaknajbardziej kategorycznie.

Rzucanie tysięcy złotych w błoto nie leży ani **w interesie** zdrowo pojętych **interesów gospodarczych Państwa** ani Społeczeństwa.

Mamy nadzieję, iż Dyrekcja P. M. Sp. tego rodzaju prawdę zechce zrozumieć i do niej się zastosuje.

Inaczej mówiąc: butelki próżne po wyrobach P. M. Sp. winne być przyjmowane zpowrotem za potrąceniem ich równowartości.

W przeciwnym razie nazwać należy **postępowanie Dyr. Państw. Monop. Spirytusowego szczytem bezmyślności albo też** karygodnie **złej woli.**

Drogi pośredniej tu niema...

Albo — albo...

Fl. O. Rzymkowski.

Jakież było jednak zdziwienie gości, gdy po zdjęciu wieka zobaczono wewnątrz schludne poduszeczki, — a wśród nich główkę niemowlęcia z gumowym smoczkiem w buzi.

Dziecko spało spokojnie, lecz wkrótce oślepiający blask przebudził żywą lalkę ze smacznego snu i sala napełniła się krzykiem, którego tu najmniej się spodziewano.

Początkowo przypuszczano, że jest to żart noworoczny i wzywano dowcipnisia, aby wyjawił swe nazwisko. Niestety nikt się nie zgłosił i wśród towarzystwa zapanowała konsternacja.

Zaczęto przeszukiwać zagadkowe pudło sylwestrowe i pod puduszkami znaleziono kartkę następującej treści: „To dziecko podrzucono pod drzwiami pewnej kobiety, która jest bardzo biedna i żyje w ostatniej nędzy, nie mając co do ust włożyć. Ponieważ i ja nie mam żadnych środków do życia, ani pieniędzy na wychowanie maleństwa, przeto zwracam się do was bogaci ludzie, abyście zajęli się jego losem i nie pozwolili mu umrzeć z głodu"...

Na sali rozległy się szmery, tu i owdzie krytykowano nieznaną matkę, nie brakło też docinków, skierowanych pod adresem „anioła", który podrzucił niemowlę pod drzwi restauracji. Każdy uważał za stosowne wyrazić swe oburzenie.

Wreszcie przywołano gospodarza, czyniąc mu wymówki za przerwanie zabawy w tak niezwykłych okolicznościach.

Właściciel sam był zaskoczony żywym podarunkiem, lecz nie tracąc fantazji, zwrócił uwagę, że zajęcie się losem bezdomnego niemowlęcia również należy do dobrych manier wykwintnego towarzystwa.

Odniosło to pożądany skutek, gdyż jedna z dam odrazu rzuciła myśl, aby drogą losowania znaleźć opiekuna dla dziecka. Powoli zaczęły się poprawiać humory i nawet zapanował entuzjazm dla tego projektu.

Przygotowano pospiesznie losy po 500 franków, które złożono w pięknym szalu. Szczęśliwy posiadacz głównego losu wygrywał dziecko i otrzymywał na jego wychowanie całkowitą sumę, zebraną za losy.

Rozpoczęło się oryginalne ciągnienie i wszyscy skupili się dokoła stołu, za którym siedziała królowa zabawy, sprzedająca małe rolki papierowe. W kilka minut zebrano 15 000 franków.

Kilku Amerykanów złożyło kilkaset dolarów, obok których znalazły się czeki, opiewające na większe sumy. W ten sposób zebrano około 50 000 fr. i ofiarowano je przybranemu ojcu podrzuconego dziecka, któremu na ogólne żądanie postanowiono nadać przydomek — 1928.

Szczęśliwy „bachor", któremu w ten sposób zapewniono byt i przyszłość, jak słychać, chowa się doskonale.

Wyrośnie z niego nawet dzielny zuch, który bronić będzie wytrwale Francji, gdy ją jeszcze raz najdzie barbarzyńca niemiecki jak w 1914 roku. Wtedy ją obroni rok 1928!...

»KU NAUCE I ROZRYWCE«
STAŁY BEZPŁATNY DODATEK ILUSTROWANY „DOMU GOŚCINNEGO".

Przyprawy korzenne na rynku światowym.

CZY ZNALI JE JUŻ STAROŻYTNI GRECY I RZYMIANIE?... GAŁKA MUSZKATOWA I JEJ ZASTOSOWANIE. ILE ICH RODZI JEDNO DRZEWO MUSZKATOWE? GOŹDZIKI KORZENNE I ICH WYDAJNOŚĆ. MONOPOL KORZENNY HOLENDRÓW I JEGO LOSY. SŁÓWKO O CYNAMONIE.

O wiele więcej niż dziś ceniono w średniowieczu, obok pieprzu i cynamonu, również i galkę muszkatową, która udaje się na drzewach, rosnących dziś w stanie kultury.

Przy dobrej pielęgnacji drzewo muszkatowe, czyli t. zw. muszkatowiec, zaczyna rodzić w ósmym roku, jednakże dopiero w 14-tym do 16-tego roku osiąga swoją pełną moc, zachowując ją mniejwięcej przez 30 lat. Dobrze utrzymane drzewa dostarczają z łatwością 1500 do 2000 orzechów (gałek) rocznie, jednakże najczęściej przy zakładaniu plantacyj nie liczy się nikt z tak wydatnem żniwem, gdyż zużywa się także kwiat.

Starzy Rzymianie i Grecy, zdaje się, nie znali gałek muszkatowych. Arabowie natomiast znali je już w 9-tym wieku bardzo dobrze.

W średniowieczu używano gałek muszkatowych jako kosztownej przyprawy, którą dodawano nawet do piwa. Zwyczaj ten przetrwał całe średniowiecze. Na pewnym festynie w Treviso w 1214 r. rozrzucano gałki muszkatowe pomiędzy tłum, a w 1228 r. nałożono w Marsylji na wwóz tychże cło. Tę samą regułę zastosowało w 1380 r. również miasto Brügge. Od 12-go w. zalicza się n u c e s m o s c h a t a e, czyli gałki muszkatowe, we wszystkich krajach zachodnich do środków leczniczych i przypraw. Dzisiaj wartość wszystkich tych korzeni, tak niegdyś wysoka, spadła bardzo znacznie. Dwie piąte ogólnej produkcji światowej tych artykułów przypada na trzy małe, łącznie tylko 44 km.² obszaru liczące, wyspy: Wielka Banda, Neira i Ay, które wysyłają na Jawę rocznie przeciętnie 600.000 kg. gałek muszkatowych i 150.000 kg. kwiatu muszkatowego, skąd po załadowaniu dalszych 100.000 kg. gałek muszkatowych docierają do handlu. Anglja sama wysyła z Malaki i Indyj Południowych około 400.000 kg. gałek muszkatowych i okrągło 40.000 kg. kwiatu muszkatowego.

Europa kupuje w pierwszym rzędzie gałki muszkatowe, Ameryka Północna zaś kwiat muszkatowy, który jest tam wyżej ceniony. W ostatnim czasie pojawiają się w handlu jeszcze inne rodzaje gałek muszkatowych, jako namiastki prawdziwych, jak np. gałki „Osuin" i „Papua". Istnieje ponadto jeszcze cały szereg dalszych rodzajów gałek muszkatowych, o których jednakże tu szerzej rozwodzić się nie będziemy ze względu na małe ich rozpowszechnienie.

Oprócz pieprzu, cynamonu i gałek muszkatowych, dla świata kultury zachodniej w czasie minionych stuleci niezmiernie cennych i wskutek tego dla ogólnej polityki handlowej owych czasów nadzwyczaj ważnych korzeni indyjskich, wymienić jeszcze należy p r z y p r a w y g o ź d z i k o w e. Podobnie jak muszkatowiec, jest i goździkowiec drzewem wiecznie zielonem, 10—12 m. wysokiem. Jednakże w plantacjach pozwala się drzewu temu wyróść nie więcej jak 5 m., aby łatwiej było zbierać kwiat. Owoce w postaci jagód są 2 cm. długie i 1 cm. szerokie, w kolorach ciemno-czerwonym i ciemno-fioletowym; zawierają one 1, rzadziej 2 podłużno-okrągłe ziarna. Drzewo goździkowe jest mniej wybredne ze względu na ziemię; w młodości musi ono mieć nieco cieniu, z którego w późniejszym wieku rezygnuje. Ze względu na to, że drzewa goździkowe, jako drzewa leśne, nie są dostatecznie odporne na silne wiatry, przeto na skraju plantacyj goździkowych, jak również tu i ówdzie w rzędach wpoprzek plantacyj posadzono, jako ochronę przed wiatrami, palmy kokosowe i drzewa mangowe.

Pierwszy swój zbiór dają drzewa goździkowe w 5-tym roku, poczem rodzą jeszcze 10—15 lat, przyczem z jednego drzewa otrzymuje się rocznie 2,5—5 kg. suszonych goździków. Zbiór rozpoczyna się, skoro tylko pączki rozwinęły się zupełnie i zaczynają przybierać kolor jasno-czerwony. Pączki kwiecia zrywa się rękoma, rozściela je cienko na matach i suszy na słońcu, rzadziej w cieplarniach, przyczem przewraca się je częstokroć. Pod wpływem tego przybierają one barwę ciemno-brunatną. Wreszcie przesiewa się je, pakuje do worków i skrzyń i w takim stanie dostają się one do handlu.

Staremu narodowi kultury, Chińczykom, znane były przyprawy goździkowe już w 4-tem stuleciu przed Chr. i służyły im częściowo jako środek do żucia. Do krajów śródziemnomorskich dotarły one po raz pierwszy w czasach cesarstwa rzymskiego, mianowicie pierwszy wspomina o nich Plinjusz. W drugiem stuleciu spotyka się je w pewnej taryfie celnej Aleksandrji, wzmiankuje o nich również Aetios i inni lekarze greccy 3-go i 4-go w. Zostały one wówczas przez malajskich żeglarzy przeniesione na wyspę Ceylon, a stamtąd dostały się za pośrednictwem indyjskich okrętów do portów Morza Czerwonego, aby wreszcie z Aleksandrji dotrzeć do krajów Zachodu, jako szczególnie kosztowny lek.

O Cejlonie i jego handlu przyprawami goździkowemi wspomina, jako pierwszy, grecko-egipski kupiec-podróżnik Kosmas Indikoplenses z Aleksandrji. Pierwszym Europejczykiem, który roślinę tę widział, był wenecjański podróżnik Marco Polo; odkrył on ją w 1272 r. na Wyspach Sundajskich. W średniowieczu Arabowie dostarczali przyprawy goździkowe z cynamonem i pieprzem Wenecjanom, którzy ze swej strony znowu zaopatrywali w korzenie narody europejskie i mieli z handlu tego duże zyski. Dopiero, gdy droga do krajów korzennych naokoło Afryki została odcięta przez Portugalczyków, zdobyli ostatni dla siebie ten wysoce dochodowy monopol korzenny.

Podobnie jak Hiszpanja przez około 300 lat, t. zn. mniejwięcej do początku ubiegłego stulecia, dzierżyła wyłącznie w swem ręku handel z bogatemi kolonjami amerykańskiemi, w równej mierze czynili to jej konkurenci, Portugalczycy, w Indjach Wschodnich i na wyspach malajskich, które zajęli w 1524 r. Od 1529 r. poczynając, wszystkie okręty, wracające z Indyj Wschodnich, musiały uiszczać swoje frachty zwrotne wyłącznie w Casa da India w Lizbonie, a król, który przybrał sobie dumny tytuł „pana handlu indyjskiego", więcej niż raz zarządził zniszczenie kosztownych korzeni indyjskich, gdy zapasy ich zbytnio wzrosły i groziły spadkiem cen. Dopiero

Hiszpanie, którzy w międzyczasie w żegludze morskiej niezmiernie się wzmocnili, przerwali w r. 1599 tę silną tamę Portugalczyków na morzu. Po zdobyciu na Portugalczykach w r. 1621 Moluków, przejęło towarzystwo holendersko-wschodnio-indyjskie monopol korzenny, który też do r. 1796 trzymało w swem ręku. Przez cały ten czas wyznaczało ono ceny na te bardzo pożądane korzenie. Zyskowny ten monopol dzierżyli również Anglicy w czasie okupacji Indyj Holenderskich w latach 1796—1802 i 1810—16. Gdy tedy w ostatnio wymienionym roku wyspy korzenne przypadły Holandji zpowrotem, monopol na przyprawy goździkowe i gałki muszkatowe już niewiele jej pomógł. Jak w podaniu dżdżownica ukrywa swój skarb w jamie, tak strzegli Holendrzy swoich drzew goździkowych na wyspach Amboina i Saparna, niszcząc na wyspach Moluków wszystkie inne drzewa goździkowe, prócz hodowanych przez siebie. W swych wyprawach poprzez wyspy sąsiednie, przedsiębranych celem zniszczenia wszystkich drzew goździkowych, wyrosłych naskutek przeniesienia tam przez ptaków lub ludzi nasienia, — dzikie żołdactwo towarzystwa holendersko-wschodnio-indyjskiego dopuszczało się niesłychanych okropności wobec biednych tubylców, oddających drzewu temu nieomal boską cześć. Nazywali je królem pośród roślin korzennych, a korzenie goździkowe uważali jako najskuteczniejszy środek przeciw czarom, który to zwyczaj do dziś dnia jeszcze się utrzymał.

Ten, tak troskliwie przez Holendrów strzeżony monopol korzenny doznał pierwszego ciosu, gdy namiestnikowi francuskiemu Isle de France Poilvre'owi udało się wyhodować z nasienia małe roślinki drzew goździkowego i muszkatowego i wywieźć do kraju, pomijając to, że za wywiezienie takich drzew wyznaczona była kara śmierci. Sprytni Francuzi okpili Holendrów i zdołali nawet ujść przed pościgiem. Drzewo to goździkowe przenieśli najpierw do Isle de France, dalej do Secheille, Reunion i Bourbon, skąd w r. 1773 dotarło ono do Cayenne i reszty zachodnio-indyjskich posiadłości Francji, gdzie też bardzo dobrze się udaje. Anglicy przenieśli je następnie na wyspę Malakę. Najlepszego gatunku dostarcza zawsze jeszcze Amboina, której ilości są jednak zbyt szczupłe, aby mogły na rynku światowym odgrywać większą rolę.

Jako cynamon goździkowy oznacza się kory rozmaitych drzew o zapachu goździków, które to drzewa rosną w Indjach i Brazylji. Kory te mają najczęściej tylko lokalne znaczenie i w handlu światowym prawie-że ich się nie spotyka. Pewien bliski krewny drzewa goździkowego dostarcza pieprzu goździkowego, w którym lubują się smakosze. Pieprz ten otrzymuje się najczęściej z Jamaiki, dlatego też nazywa się on pieprzem jamaikowym. Tylko tam w swej ojczyźnie i kilku wyspach sąsiednich wydaje drzewo to, zw. pimentowem, pełny aromat swoich owoców.

* * *

Jak tedy widać, i korzenie mają swoją historję życia, swój wiek, swój los, swoje przeznaczenie . Czas było wreszcie podjąć się tego trudu (wprawdzie niełatwego), by o rzeczach tych wyczerpująco pomówić...

K. Śm.

OSTROŻNA.

— Mój mężusiu, tak się zawsze boję, jak się wybierasz z kolegami na przejażdżkę łódką po Wiśle

— Ależ, nie bój się duszko, nic mi się nie stanie.

— Na wszelki wypadek zostaw w domu portfel i zegarek.

Sylwester w egzotycznych krajach.

W ciepłych krajach stary rok śmierć ma lekką i poetyczną. Matka natura przykrywa go całunem purpurowych kwiatów, które zimową porą kwitną na wyspach szczęśliwości gdzieś w pobliżu równika.

„Le Journal" zamieszcza na ten temat artykuł pióra Marius Ary Leblond'a.

W Nowej Kaledonji i na wyspach Oceanu Spokojnego tubylcy w noc Sylwestrową tańczą sławetne „pilou-pilou", potrząsając maczugami.

Na Madagaskarze Sylwester i dzień Nowego Roku jest świętem dzieci.

Na ulicach Tannanarywy tłum różnobarwny tańczy przy akompanjamencie bambusowych skrzypiec, tam-tamów i radosnych okrzyków. Dzieci

Sztuka przyzwoitego jedzenia..

(Uwagi arcypożyteczne, choć nienowe).

Pokaż mi, jak jesz i jak się zachowujesz przy stole —, a powiem ci, kto jesteś...

Powiedzenie zupełnie uzasadnione. Jakżeby często w Polsce należało go użyć...

Tak wielu ludzi obraca się dziś w sferach tzw. „dobrze wychowanych" dzięki zdobytemu majątkowi lub stanowisku, które udało im się zdobyć karjerowiczostwem. Otóż obracają się w niem, ale... nie znają tzw. „Kinderstube"...

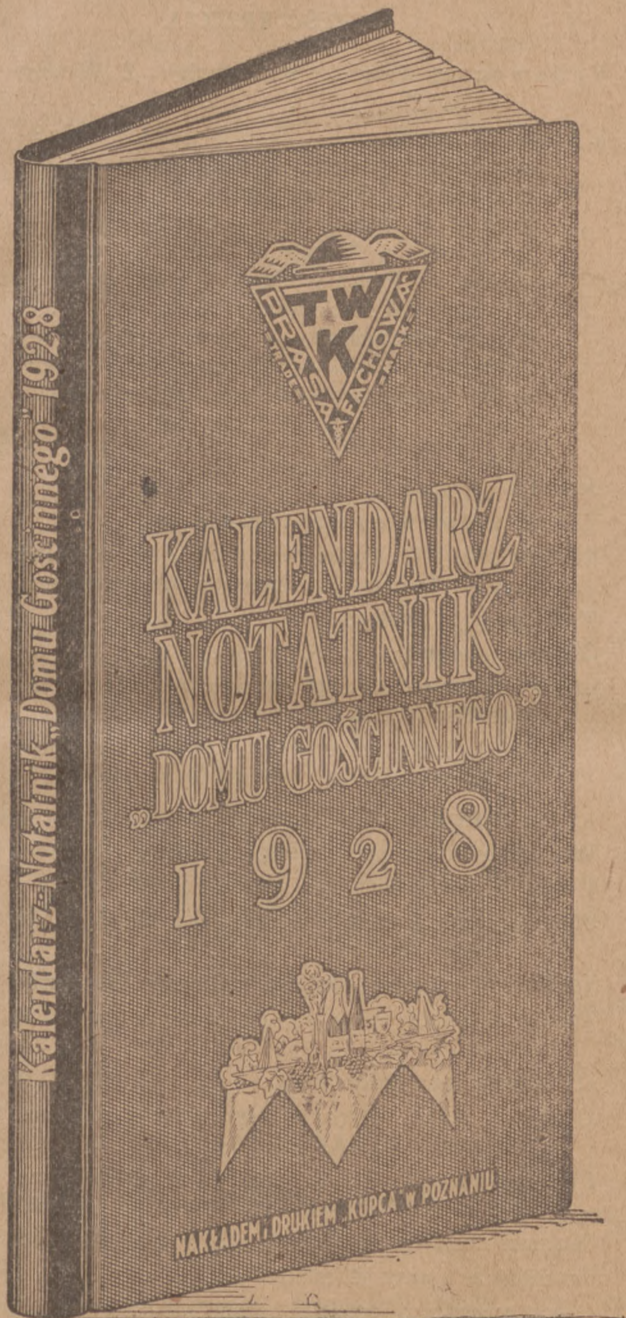
Gorzej, że czego się nie nauczył Jaś, nie chce się nauczyć i Jan...

Dla tychto panów parę poniższych uwag zamieszczamy: Nic zaś chyba tak nie poucza o zwyczajach w życiu codziennem każdego narodu, jak jego anegdoty Wytworne, chociaż nieco lekkomyślne, drwiące z meskinerji drobnej burżuazji francuskiej, ciężkie, płaskie, piwno-kartoflane niemieckie itp. Dla przykładu przytoczyć warto anegdotę o Angliku, który, wpadłszy do morza i napadnięty przez rekina, już wyciągnął nóż, żeby go zabić, ale w porę przypomniał sobie, że nie należy dotykać ryby nożem i dał się pożreć potworowi raczej. niż przestąpić zasady „savoir-vivre'u".

Opowiada się również o wysokim dygnitarzu, który nie lubi obiadów proszonych, gdyż na nich często podają groszek zielony, który mu „spada z noża". O eleganckiej pani Nowobogackiej, która, wynajmując kucharza, jadłospisy zupełnie mu powierzyła, zastrzegając tylko, żeby nigdy nie podawał szparagów, bo „ciekną do rękawa", ani melonu, bo „brudzi uszy".

Ludzie nowi, ci, którzy na wojnie porobili olbrzymie fundusze, ci, których fala wypadków wyrzuciła na szczyty, nie wszyscy od dziecka nauczyli się jadać przyzwoicie, to jest w taki sposób, aby nie narażać swego zdrowia na szwank i nie razić swoich sąsiadów przy stole. Wiosną roku 1919 na werandzie eleganckiej kawiarni trzej goście z podanej lemonjady naprzód wybrali palcami lód i cytrynę, skonsumowali jedno i drugie, potem starannie obejrzawszy innych gości i stwierdziwszy, że ciągną napój przez słomkę,

PRZEKONAJ SIĘ



jak wielostronną, ciekawą i obfitą treść zawiera nasz

Kalendarz

na rok 1928!

Część Ekonomiczna,
„ Fachowa,
„ Prawno-Handlowa i Podatkowa.

Obszerny skorowidz adresów: fabryk, hoteli, władz, związków, poselstw i konsulatów.

Uprzejmie zważyć prosimy, że Fachowy Kalendarz „DOMU GOŚCINNEGO" nie jest zwykłą Agendą kupiecko-przemysłową. Nie! Podwakroć: nie!

Kalendarz nasz jest **w pierwszej linji**

Vademecum Fachowem,

które pragnie być podręcznem źródłem orjentacyjnem i informacyjnem o charakterze specjalnym!

SPIS TREŚCI

Fachowego Kalendarza-Notatnika „Domu Gościnnego" na rok 1928.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

CZĘŚĆ DRUGA.

CZĘŚĆ TRZECIA.

CZĘŚĆ CZWARTA.

otrzymują nawet od ludzi obcych podarki i słodycze. Zabawy trwają nieraz przez cały tydzień. W owym okresie kroniki policyjne notują długi wykaz krwawych rozpraw, napadów i kradzieży.

W Indochinach zgon Starego Roku obwieszczony jest trzaskiem petard i fajerwerków. Kupcy anamiccy wrzaskliwie zachwalają owoce, betel do żucia, orzeszki i wspaniałe „hakis", podobne do olbrzymich pomidorów.

Nocną porą osady i miasta robią wrażenie kolorowych kiermaszów. Uliczni przekupnie rozstawiają stragany z napojami i owocami. W butlach szklanych mienią się rubinowe i zielone płyny. Fala tłumu przewala się przez szerokie aleje platanów i bambusów. W teatralnych „gmachach", z bambusowej trzciny budowanych, publiczność w nabożnem milczeniu przygląda się grze aktorów, żując betel, który ubarwia usta tubylców na ceglasty kolor. Nad głowami aktorów fruwają bezszelestnie wielkie ćmy, o jaskrawych skrzydłach. Aktorzy, strojni w zielone szaty, pokryte purpurowemi haftami, przechadzają się na scenie, w płaszczach królewskich, pozłocistych i amarantowych. Twarze mają wysmarowane łojem i metalicznym proszkiem, wyglądają przeto jak usmoleni mechanicy okrętowi.

Europejczycy zamieszkujący Tonkin, Saigon, Antylle i Madagaskar obchodzą „Sylwestra" według starego obyczaju europejskiego, wznosząc toasty aromatycznym arakiem miejscowym.

Najbardziej uroczysty charakter ma Sylwester indyjski. W dzień narodzin Nowego Roku przez ulice miast i wiosek przeciągają olbrzymie procesje. Na wozach ozdobionych kwiatami spoczywają ponure bóstwa, przed któremi uczestnicy pochodu, odziani w skóry dzikich zwierząt, wykonywują rytmiczne tańce. Jadą na platformach i wozach bożki pogańskie i cudnie rzeźbione pagody, a w ich wnętrzu płoną święte ognie, w miedzianych misach wypełnionych oliwą.

Przy dźwięku dzwonów i bębnów kapłani spełniają krwawe ofiary w oczach podnieconego tłumu, który wydaje radosne okrzyki na cześć Nowego Roku...

STRASZNY POŻAR.

Jakiś oszust zbiera składki na spaloną osadę.

Co? Cała osada się spaliła? A jakże się ta osada nazywała? — zapytuje ktoś z zaczepionych.

A oszust na to bez zająknienia: — Niewiadomo. Pożar był tak nagły i straszny, że spaliła się i nazwa osady.

Jak Wiedeń przywitał Nowy Rok?

Gdy w noc wigilijną ulice miasta były puste, w pierwsze i drugie święto Wiedeńczycy wypełnili tłumnie wszystkie restauracje, kawiarnie i teatry stolicy, która w te dni przypominała świetne, minione czasy monarchji habsburskiej.

Przejście z r. 1927 na 1928, który oznacza początek 10-go roku istnienia republiki austrjackiej, obchodzono w Wiedniu z niebywałym entuzjazmem. Przez całą noc mieszkańcy stolicy zapomnieli zupełnie o kłopotach polityczno-gospodarczych, oddając się tradycyjnemu humorowi, wesołości i beztrosce.

Centrum miasta było przez całą noc rzęsiście oświetlone i ożywione. Publicznych lokali, wydających tradycyjną kolację sylwestrową, jest w Wiedniu około 2 000.

W luksusowych hotelach i w wytwornych lokalach nocnych ceny były niesłychanie podśrubowane. Kolację ustalono na 25 szylingów (około 35 złotych), lecz obowiązujący szampan osiągnął ceny

---

dmuchnęli w swoje słomki razem, jak na komendę, zrosili nietylko siebie, lecz i sąsiadów słodkim i zimnym płynem.

Tej zimy znowu, w modnej restauracji widziano elegancko ubranego pana, który zamówił „vol au vent" z drobiu, polał go „cabulem", zażądał do niego korniszonów i całą tę niesamowitą mieszaninę skonsumował z pomocą noża, łyżki i chleba — widelec przytem odgrywał rolę niemego figuranta.

Warto jest przejrzeć wyborną książeczkę „Zakazy i nakazy dobrego wychowania", w której autorowie (kobieta i mężczyzna), między innemi pożytecznemi radami, uczą niesłychanie przewidującej sztuki zachowywania się przy stole i spożywania pokarmów. Lecz i ten „signum temporis" jest wskazówką, iż jedząc wiśnie lub czereśnie, nie należy pestek rzucać na talerz sąsiadki. Mamy licznych ludzi doskonale wychowanych, posiadających w najwyższym stopniu umiejętność „savoir-vivreu" i nie mogących przy stosunkach dzisiejszych znaleźć żadnej pracy.

Gdybyż kto z nich zechciał popróbować ogłosić kursy nauki jedzenia, chociażby dwa na początek. jeden niższy, zaczynający się od niemlaskania, niewysysania szpiku z kosci, niepakowania noża do ust, drugi wyższy, na którymby wykładano sztukę jedzenia karczochów i szparagów itp.

Jako przedmiot dodatkowy możnaby dodać naukę palenia papierosów w towarzystwie. O ile ludzie znają swoje słabe strony, ten ostatni kurs powinienby mieć olbrzymie powodzenie, a pomysłowy profesor lub profesorka zasłużyliby na dozgonną wdzięczność mniejszości, czyli niepalących.

O ileby się znaleźli założyciele „Kursów przyzwoitego zachowania się przy stole", należałoby im dopomóc w ułożeniu programu nauk. Na ostateczny egzamin, dający prawo do dyplomu „cum eximia laudae", można zadać zjedzenie przez ucznia „raków po polsku w śmietanie" lub „raków w sosie bordelaise" w sposób czyscty, estetyczny i nierażący otoczenia.

Dopieroby się przy tem serdecznie napocili ci, biedacy...

Bo nie sztuka jest zjeść — dobrze zjeść, tj. przyzwoicie — jest sztuką...

Tej należy zawsze przestrzegać.

Magic.

rekordowe. Od pewnego towarzystwa, złożonego z 30 osób, zażądano 10.000 szyl. (14 tys. zł) zaliczki, jako gwarancji na zamówione setki flaszek doborowego wina! Nie brakło jednak i restauracyj, gdzie ceny były bardzo przystępne.

Jak w roku ubiegłym tak i obecnie poczyniono wielkie przygotowania gastronomiczne: cukiernie i składy „delikatesów" sprzedały przeszło 3 miljony ciastek, 3 tysiące prosiaków i 4 miljony zakąsek! Lokale publiczne były przez całą noc otwarte, a główne linje tramwajowe kursowały bez przerwy aż do następnego wieczora. Chcąc zapobiec ewentualnym wypadkom, policja zarządziła specjalną służbę, aby regulować ruch uliczny.

NA RATY.

— Słyszałem, że państwo kupili nową jadalkę... Ileż to ona kosztowała?

— Panie! Kosztowała? Jeszcze zawsze kosztuje!

Kobiety, które lubią wódeczkę,

znane były już w zamierzchłych czasach.

Już w starożytności nie brakło kobiet, które chętnie szły za wozem Bachusa i z większym zapałem oddawały się libacjom na jego cześć, niż mężczyźni.

Pewien poeta łaciński opowiada o pięknej Kleo, która miała wiele temperamentu, gdyż „nikt nie mógł jej dorównać, gdy brała szklanicę z winem do ręki".

Picie wina było coprawda zabronione Rzymiankom pod najsroższemi karami, ale może właśnie dlatego, że był to owoc zakazany, delektowały się pokryjomu pieniącym się falernem.

„Często dotknięte zawrotem głowy" pisze Juvenalis, „widziały, jak sufit chwieje się nad ich głowami, stoły tańczą a światła migają potrójnym blaskiem".

Horacy, chcąc zdobyć serce pięknej Lydji, obiecuje jej baryłki świetnego wina, „mającego lat trzydzieści siedem".

Nietylko w starożytności piękne damy lubiły upijać się winem. Słynna Djana de Poitiers lubiła specjalnie wina z prowincji Anjou. Marjon Delorme miała predylekcje do wina z Saumur, a pani Dubarry napełniała swą szklaneczkę winem z Arbois.

Nawet cesarzowe ulegały tej słabości. Cesarzowa Katarzyna I zdumiewała swe otoczenie olbrzymią ilością wina węgierskiego, którą wypijała.

We Francji w czasie rządów regencyjnych panowała moda małych uczt, wydawanych przez księżniczki, które chciały mieć takie same przyjęcia, jak król. „Podczas tych przyjęć uczestniczki upijały się winem". Markizy du Chatelet, de Meuse, i de Boufflers brały udział w kabarecie „Maison Rouge" w festynach, na których jak wieść niesie, rumienili się lokaje, tak obficie i wesoło tam pito. Potem nastąpiły „obiadki" w Trianon, za które tak gorzko przyszło odpokutować i słynne „wieczory dyrektorjatu".

PRZED RAUTEM U NOWOBOGACKICH.

Czy to prawda, panie Smyczkowski, że skrzypce, na których pan będzie u mnie grał, mają już 150 lat?

— Prawda.

— To skandal, takim starym gratem chce pan zaimponować mnie i moim dzieciom. Coś podobnego! Ma pan tu 20 dolarów, kup pan zaraz nowiutkie skrzypce, ostatni model, i na nich pan u mnie zagraj.

Tragedja pijanych gęsi.

Gazety berlińskie donoszą o ciekawym wypadku z gęsiami. W pobliżu miasta Schwerin pewna wieśniaczka stwierdziła z żalem, że 10 gęsi, które spały w kurniku, padły prawdopodobnie z powodu wielkiego mrozu.

Nie chcąc jeść mięsa zdechłych ptaków, wieśniaczka oskubała je i wyrzuciła na śmietnik, zamierzając je następnego dnia pogrzebać.

Nad ranem obudziło ją głośne gęganie. Zdumienie wieśniaczki nie miało granic, kiedy spostrzegła wszystkie oskubane gęsi cudownie zmartwychwstałe, spacerujące po dziedzińcu.

Okazało się, że gęsi uraczyły się winem owocowem, którego pełny ceber stał w kurniku, i dostały tak potężnej „śruby", że robiły wrażenie martwych istot.

Przepowiednie abstynentów alkoholowych.

„Najdalej w 1952-gim roku cały nasz świat będzie już suchym do szpiku kości", oświadcza znany purytanin amerykański, Pussyfoot Johnson.

Trudno jego naiwny optymizm podzielać, gdy czyta się jednocześnie wiadomość, podaną przez dzienniki nowojorskie, a stwierdzającą, iż roku ubiegłego 711.000 obywateli Stanów Zjednoczonych zostało zaaresztowanych za używanie alkoholu. Wymowne te cyfry statystyczne dowodzą, iż produkcja alkoholu wzmogła się w Ameryce o 136 proc. od czasu wprowadzenia... prohibicyjnego dekretu. Jeśli przeto opierać się na przykładzie Stanów Zjednoczonych, to przepowiednia czcigodnego Pussyfoota Johnsona wygląda bardzo mało wiarygodnie. Chyba, że znów wolno będzie otwarcie już pić wódkę...

ACH TE DZIECI!

— Proszę pana, pan napróżno czeka na mego tatusia, on nie wróci.

— A dlaczego nie wróci?

— Bo wcale nie wychodził.

O Kalendarzu-Notatniku „Domu Gościnnego" na rok 1928.

(Sprawiedliwej recenzji słów kilka.)

PRZEDSTAWIA SIĘ ON NIEZWYKLE BOGATO I ZAJMUJĄCO. JAK WARTOŚCIOWE ZAWIERA ON ARTYKUŁY... PRZEJRZYSTY UKŁAD ZASZCZYT PRZYNOSI JEGO REDAKTOROWI, P. LESZKOWI GUSTOWSKIEMU. JEST ŚWIĘTYM OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO RESTAURATORA W POLSCE BEZZWŁOCZNIE NABYĆ SOBIE ÓW KALENDARZ FACHOWY NA ROK 1928-MY!..

Tylkoco przyniesiono mi świeży rocznik Kalendarza-Notatnika „Domu Gościnnego" na rok 1928...

Jeszcze był, jak to się mówi, ciepły, jeszcze czuć go było farbą drukarską i introligatorską tłocznią...

Zacząłem go przeglądać ze zrozumiałą ciekawością i zainteresowaniem...

Naprawdę *bardzo treściwy i ułożony nader praktycznie i fachowo kalendarz...*

Nasz zawód restauratorski może być dumny z takiego swego wydawnictwa...

By nie być gołosłownym, cytuję szczegóły, składające się na całość tego, jak zawsze bardzo efektownego i wartościowego rocznika:

Otóż przedewszystkiem zaznaczam, iż jest to zkolei już trzeci Rocznik, który wydawnictwo „Domu Gościnnego", przy ul. Wielkiej 10 się znajdujące, do rąk wiernych czytelników swoich oddaje.

W zestawieniu tego III. rocznika z jego poprzednikami widzę tedy przedewszystkiem, iż tym razem część ogólna treści została wysuniętą na plan pierwszy. Skutkiem tego dział, przeznaczony na tak ważne dla zawodu restauratorskiego codzienne zapiski, stanowi tym razem część drugą.

Również część IV. kalendarza, t. zw. *„Vademecum prawne, handlowe, podatkowe i informacyjne" powiększone zostało* przez spory zasób ważnych wyroków sądowych *z dziedziny zagadnień zawodu restauratorskiego* a już *specjalnie dotyczących spraw koncesyj szynkarskich...*

W części Ogólno-Ekonomicznej poza artykułem mojego skromnego pióra pt. „O lepsze jutro" z rozrzewnieniem czyta się wezwanie, już w tej chwili jakby z zagrobu do nas zwracane, śp. Marjana Bawarskiego.

Tytuł tego wezwania:

— „Wytrwać!..."

Niemasz już między nami zacnego Autora, ale te słowa Jego brzmieć będą wciąż na zawsze w uszach naszych.

Osobno zwracam uwagę na tak wysoko wartościowe co do formy i treści rzeczy wybitnie belletrystycznej natury jak „Fanatyk Sztuki" i „Jak to było w Petersburgu".

Są to prawdziwe ozdoby omawianego rocznika.

Nie sposób wyliczyć wszystkie inne pozatem cenne artykuły, choć tyle ich jeszcze naprasza się o podkreślenie.

Zwłaszcza *część III. rocznika,* toż to *prawdziwa skarbnica dla każdego restauratora, hotelarza czy cukiernika.*

Ileż tam wiadomości fachowych, ileż wskazówek cennych, ileż porad praktycznych.

Ten jeden już choćby dział uprawnia do stwierdzenia, iż *rocznik III. „Domu Gościnnego", to prawdziwy i niezastąpiony przyjaciel i doradca restauratora,* który każdej chwili, jak rok długi i szeroki służyć mu może i będzie.

Osobno jeszcze w tej mierze zwracam uwagę moich szanownych i drogich kolegów, iż w roczniku tym znajdą *wszelkie adresy Władz Centralnych Polski, oraz źródłowe informacje co do zasad Nowego Prawa Przemysłowego,* sprawy wykupu Patentów na r. 1928, podatku od lokali, dalej pouczenie co do nowej Ustawy o Ubezpieczeniu Pracowników Umysłowych itd.

W tych warunkach nie będzie przesadą, gdy na niniejszem miejscu stwierdzę, *iż prawdziwą krzywdę wyrządzi sobie ten,* kto tu omówionego przeze mnie z takiem uznaniem *rocznika kalendarza „Domu Gościnnego" na 1928 rok sobie bezzwłocznie nie nabędzie.*

Roman Antoniewicz.

KOMUNIKATY ZWIĄZKU

Jeszcze echo pogrzebu śp. Marjana Bawarskiego.

Protokół

z posiedzenia prezydjum Centralnego Zarządu Związku w dniu 16 grudnia 1927 r., które się odbyło w lokalu p. Antoniego Gniatczyńskiego przy ul. Pocztowej 10.

Obecni

pp.: prezes Antoniewicz, wiceprezes Gniatczyński, sekretarz Ziętek, generalny skarbnik Orczykowski i generalny sekretarz Blachaczek.

O godzinie 3 minut 45 zagaił posiedzenie p. prezes Antoniewicz, zaznaczając, że prezes okręgowy Penkalla telefonicznie zwrócił się do niego z wnioskiem, ażeby cały zarząd w komplecie był na pogrzebie śp. Marjana Bawarskiego w Nakle.

Prezydjum uchwaliło, że na pogrzeb wyjeżdżają imieniem Centralnego Zarządu Związku pp.: Antoniewicz, Orczykowski i Ziętek.

Zwrot kosztów podróży ustalono po 50 zł od osoby, jak również uchwalono zakupić wieniec w wysokości 60 zł.

Na tem zakończono posiedzenie o godz. 4 min. 30.

Prezes (—) *R. Antoniewicz.* Gen. sekretarz (—) *J. Blachaczek.*

Pokwitowania.

Do Kasy Centralnego Zarządu Związku wpłynęły następujące składki:

Nr. 76. Tow. Hurt. Piw za rok 1927 p. P. Knasiaka	50.— zł.
Nr. 77. Tow. Rest. Świecie za III i IV kw. 1927 (110 zł.)	82.50 zł.
Nr. 79. Tow. Rest. Swarzędz od 1. IV.—31.XII. 1927 (66 zł.) dla kasy Zw.	49.50 zł.
Nr. 80 Tow. Rest. Kościan conto z r. 1927 (80 zł) dla kasy Zw.	60.— zł.
Nr. 81. Tow. Rest. Wolsztyn za III. i IV. kw. (240 zł.) dla kasy Zw.	180.— zł.
Nr. 82 Tow. Rest. Lubawa na cele zagroż. zawodu	23,25 zł.
Nr. 83 Tow. Rest. Kartuzy na ręce C. Z. (90 zł.) dla kasy	67.50 zł.
Nr. 84. Tow. Rest. Starogard na ręce C. Z. (100 zł.) d. kasy	75.—. zł.
Nr. 85. Tow. Rest. Chełmno za III. kw.	88.50 zł.
Nr. 86. Tow. Rest. Puck za rok 1927	59.25 zł.
Nr. 87. Tow. Rest. Toruń za rok 1927	456.— zł.
Nr. 88. Tow. Rest. Kościerzyna	75.— zł.
Nr. 89. Tow. Rest. Tczew za II., III. i IV. kw. (210 zł.) dla kasy	157.50 zł.

St. Orczykowski, Gen. Skarbnik C. Z. Z.

Prosimy pp. skarbników poszczególnych organizacyj lokalnych o zaznaczenie na przesyłk. (przekaz pieniężny) celu, na który przeznaczone są pieniądze. Gdyby zachodziła jaka nieścisłość w pokwitowaniu, prosimy reklamację zgłosić do prezesa Zw. R. Antoniewicza, Poznań, W. Garbary 27 III celem zbadania kwestji. **O wysłanych kwotach prosimy uwiadomić prezesa, celem ogłoszenia publ. pokwitowania.**

Sprawozdania Obwodów i Towarzystw

Z MIESIĘCZNEGO ZEBRANIA W TORUNIU.

(Protokół.)

Ostatnie miesięczne zebranie w Toruniu odbyło się dnia 12 grudnia br. w lokalu kol. Koperskiego przy udziale 46 członków.

O godzinie 4,40 popoł. zagaił zebranie prezes p. Penkalla, witając wszystkich obecnych.

Porządek obrad był następujący: 1) zagajene; 2) przeczytanie protokółu; 3) przyjęcie nowych członków; 4) Sprawy świadectwa; 5) przeczytanie poczty; 6) aparaty Bajaco, 7) sprawy wyborów; 8) wolne głosy; 9) zamknięcie.

Po przyjęciu do wiadomości porządku obrad odczytano protokół z ostatniego zebrania, poczem prezes p. Penkalla przystępuje do punktu 3-go — przyjęcie nowych członków.

Zostali przyjęci kolega p. Thielmann, Hermanowski, Budzyński i pani Nass.

Następnie p. prezes daje szczegółowe wyjaśnienie co do wykupu patentów na rok 1928 jako też co do prawa do pracy zawodowej w ramach polskiego restauratora.

W sprawie kalendarza „Domu Gościnnego" na rok 1928 polecono kol. Maliszewskiemu, by zapisał wszelkie zamówienia.

Zkolei omówiono sprawę aparatów „Bajaco", przyczem p. prezes doradzał członkom, by aparatów tych nie kupowali na własność. W punkcie 7-mym w sprawie wyborów p. prezes zawiadamia obecnych, że Towarzystwo nasze dotąd nigdzie się jeszcze nie zadeklarowało, ostatecznie jednakże w najkrótszym czasie rzecz ta będzie zdecydowaną. Tylko tam przystąpimy, gdzie osiągniemy korzyści zawodowe.

W wolnych głosach dano pouczenie co do przymusowego wystawiania wódek monopolowych wszystkich gatunków.

Po wyczerpaniu wszystkich tematów prezes p. Penkalla wspomina o odbyciu się 25-go, lecia ślubu małżeńskiego kol. p. Henzla, co uczczono przez wspólne powstanie.

O godz. 19-tej zamknął p. prezes zebranie hasłem „Cześć!"

Maliszewski, sekretarz

GRUDNIOWE ZEBRANIE W KARTUZACH.

(Protokół.)

Ostatnie miesięczne zebranie dnia 9 grudnia rb. o godz. 2-giej popołudniu w „Kaszubskim Dworze" w Kartuzach zagaił prezes Związku p. Zaremba.

Odczytano porządek obrad, jak następuje: 1) Zagajenie; 2) Sprawozdanie z wiecu w Poznaniu (p. J. Zaremba Kartuzy); 3) Sprawa związkowa (p. L. Penkalla z Torunia); 4) Sprawa koncesyj (podział kategoryj); 5) Sprawa książek rewizyjnych do aparatów piwa; 6) Uchwalenie projektu do naszego zebrania; 7) Wolne głosy; 8) Zamknięcie.

Przewodniczący przeczytał zkolei protokóły z poprzednich zebrań, które jednogłośnie zostały przyjęte.

W punkcie 2 dał prezes p. Jan Zaremba sprawozdanie z wiecu w Poznaniu.

Punkt 3 nie był omawiany ponieważ p. Penkalla z Torunia na zebranie nie przybył.

W punkcie 4 wyjaśniał prezes w sprawie podziału kategoryj także i ulgi przy nabywaniu patentu akcyzowego.

W tym punkcie zabierali głosy p. Franciszek Byczkowski, Żukowo i p. Bolesław Borzestowski, Kartuzy.

Przy punkcie 5 rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głosy pp. Borzestowscy, p. Stach i p. Lipiński.

W punkcie 6 prezes p. Jan Zaremba stawiał wniosek, aby skreślono niepłacących członków, którzy zalegają dłużej ze składkami jak 2 lata.

Uchwalono także na wniosek prezesa zakupienie i wręczenie członkowi Faustowi Nochelowi z Żukowa żetonu zasługi z powodu 25-letniego jubileuszu w pracy zawodowej.

W punkcie 7 zwraca prezes zebranym uwagę na czynność pewnych osób, które zamierzają działać celem zlikwidowania wyszynków na wioskach.

Pan Lipiński omawia sprawę składek.

Prezes stawił wniosek, aby p. Aleks. Pilowski z Kartuz, członek honorowy naszego Związku, był zapraszany na zebrania.

Prezes p. Jan Zaremba stawia wniosek, aby wpłacono coś z kasy (o ile fundusze na to pozwalają) dla Centrali Związku w Poznaniu, a to na poparcie zagrożonego zawodu.

Pan Ptach z Borowa sprzeciwia się temu i jest za odroczeniem sprawy aż do walnego zebrania.

Obecnych członków było 25.

O godz. 6-tej zamknął prezes miesięczne zebranie.

J. Zaremba, prezes.

Z ZEBRANIA ZWIĄZKU RESTAURATORÓW DWORCOWYCH PRZY DYREKCJI POZNAŃSKIEJ.

Dnia 14 grudnia 1927 r. odbyło się zebranie Zarządu Związku Restauratorów Dworcowych przy P. K. P. w Poznaniu w lokalu p. Jarockiego, ul. Masztalarska 8.

Prezes Związku p. J. Sibilski zagaił zebranie, powitawszy serdecznie członków Zarządu, którzy się stawili w komplecie.

Następnie referował p. prezes Sibilski o przebiegu ponownych swoich starań i konferencji w Ministerstwach Skarbu i Kolei w Warszawie w sprawie wyszynku alkoholu na dworcach i innych bolączkach restauratora kolejowego.

Następnie omawiane były sprawy dotyczące członków naszego Związku, a także sprawa ogłoszonej od 1. II. rb. dzierżawy restauracji dworcowej w Gnieźnie.

Po ożywionej dyskusji, podczas której zabierali głos pp. Teichert, Pogorzelski, Grzybkowski i inni, wyrażono p. prezesowi Sibilskiemu wdzięczność za jego dotychczasową wydatną działalność.

Wszyscy koledzy jednomyślnie uznali, że praca prezesa p. Sibilskiego dla Związku jest nietylko energiczną, ale również owocną. Dzięki niej wiele bolączek, trapiących restauratora kolejowego w okr. Dyr. Poznańskiej zostało uleczonych a załatwienie wielu bieżących kłopotów jest również na jaknajlepszej drodze...

F. Jankowiak, sekretarz

Nasi Jubilaci.

Dnia 26 listopada 1927 r. obchodził w Toruniu kolega Maksymiljan Henzel z małżonką Wandą zd. Podlaską srebrne gody małżeńskie.

Zarząd Towarzystwa winszował in corpore zasłużonemu koledze i jego małżonce, przyczem wręczył im upominek od Towarzystwa.

Prezes p. Penkalla podniósł w przemówieniu zasługi kolegi Henzla, poczem państwo Henzlowie przyjmowali Zarząd skromnym posiłkiem.

Solenizantom życzymy *ad multos annos.*

Uczestnik.

* * *

Do życzeń tych wydawnictwo i redacja „Domu Gościnnego" przyłączają się jaknajserdeczniej.

A. i L. Gustowscy.

Protokół
z posiedzenia Komitetu Międzyzwiązkowego
odbytego dnia 7 stycznia 1928 r. w lokalu p. Lissowskiego w Poznaniu, ul. Pocztowa 23.

Obecni

pp. przewodniczący Antoniewicz, dyrektor Kaczmarek, dyrektor Kotarski ,prezes Barciszewski, syndyk Pawlicki, Kubiaczyk, Gniatczyński, Lissowski, Hirschberg, Blachaczek oraz p. Górecki z Leszna.

Porządek Obrad:

1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia, 3) Sprawozdanie Delegacji z wyjazdu do Warszawy na dzień 10. i 11. XII. 1926 r. 4) Rozpatrzenie ogólnej sytuacji w związku z ostatniemi sukcesami. Powzięcie uchwał celem zlikwidowania długu Kom. Międzyzwiązkowego, 6) Konieczne natychmiastowe wniesienie 4 noweli do ustawy antialkoholowej, 7) Wolne głosy i poruszenie najrozmaitszych spraw aktualnych, 8) Zamknięcie.

Ad 1 2. Po zagajeniu odczytany protokół z ostatniego posiedzenia przez sekretarza Blachaczka — przyjęto w całości do wiadomości.

Ad 3. Po odczytaniu protokółu z odbytej Delegacji w Warszawie w dniach 10 i 11 grudnia 1926 r. p. prezes Antoniewicz zaznaczył, że jak się okazało w późniejszych dniach, wniesione kroki nie odniosły jeszcze narazie należytego załatwienia przez Władzę Skarbową. Wobec tego w porozumieniu się z p. posłem Milczyńskim wyjechał on dnia 27 grudnia 1926 r. i dnia 28 grudnia, będąc u naczelnika Wydziału Departamentu Akcyzowego p. Zubrzyckiego, wyjednał to, że p. Zubrzycki w tej chwili przywołał dwóch referentów-radców i polecił im natychmiastowe załatwienie sprawy wydawania patentów akcyzowych na czas zezwolenia półrocznego do wyprzedaży posiadanych zapasów. Działo się o to godzinie 11 przed południem, a już o godzinie 12 został powiadomiony o tem generalny sekretarz naszego Związku gdy był w Wielkopolskiej Izbie Skarbowej z petentami.